

UBÓSTWO — NADZIEJĄ?

Ubóstwo jest obecnie, choć nie tylko, czymś paradoksalnym i prowokującym. Ukazuje się nam jako cnota: tak je przynajmniej przedstawiano; a przecież dla wielu staje się znakiem i przyczyną klęski: załamuje się społeczeństwo świadome swego ubóstwa i nie będące w stanie dać każdemu tego, do czego ma słuszne prawo; załamują się nasi bliscy, nawet ci, co sami śpieszą z pomocą ubogim, ale dostrzegają wkrótce swoją niemoc, albo też, przeciwnie, znika radość tych, którzy chcą ukazać swą wielkość, swoje dobre nastawienie, bądź też wielkoduszność swego serca.

O czyje więc ubóstwo tutaj się rozchodzi? Społeczeństwa? Mniej lub bardziej licznych osób usuniętych na margines? A może o ubóstwo będące poniekąd zwierciadłem, ale i znamieniem tego, co może stać się udziałem wszystkich? Ubóstwo jest niewątpliwie trudnym i niebezpiecznym ryzykiem zarówno na płaszczyźnie indywidualnej, jak i społecznej, ryzykiem, które — jak to dobrze czujemy — musi być podjęte i rozwiązane. Ubóstwo jest niepokojące, a przecież wymaga poważnego nim się zajęcia. Zwłaszcza wtedy, gdy się je przeżywa jako konieczność spowodowaną pewnymi faktami zgoła nieprzewidywanymi i poniekąd losowymi. Jest też sytuacją pewnego ucisku, niekiedy bardzo bolesnego.

Ubóstwo jako nadzieja? Czy nadzieja, że się je przezwycięży? czy też, że w ubóstwie realizujemy w pełni siebie? Powszechne odczucie wskazywałoby na pierwszy człon pytania. Czy zatem sam problem został właściwie postawiony?

Postarajmy się zwrócić uwagę na pewne czynniki, które pozwolą nam usytuować właściwie zagadnienie ubóstwa dzisiaj.

Ubogim jest (w potocznym ujęciu) ten, kto nie ma rzeczy koniecznych, albo ma ich za mało, albowiem ubóstwo oznacza, etymologicznie, brak czegoś niezbędnego do życia. Jeżeli zatem zapytamy się o rzeczy konieczne do życia, określimy tym samym w jakiejś mierze pojęcie ubóstwa.

Do życia niezbędne nam są: operatywność fizyczna, lotność umysłowa, obecność innych ludzi wokół nas, społeczeństwo, z którym możemy wejść w kontakt za pomocą języka, środki materialne i duchowe, jakieś nieodzowne wyposażenie, pewien system wymiany, w ramach którego możemy być uznani za liczące się jednostki. I tu tkwi pierwsze wyjaśnienie: ubóstwo ma na uwa-

dze te właśnie odniesienia, ale nie tylko. Obejmuje bowiem także nasze zdolności, zainteresowania, wyobrażenia o sobie, naszą operatywność. Odnosi się do każdego z osobna, ale i do innych, branych pojedynczo, w grupie i w systemie, a także we współdziałaniu. Mówiąc o ubóstwie, nie możemy wreszcie zapominać o osobie, która czuje się ubogą. Ubóstwo nie jest bowiem zjawiskiem czysto zewnętrznym w stosunku do człowieka, ani też wyłącznie jakąś sytuacją grupy czy społeczeństwa. Chociaż nie powinniśmy zapominać o zasobach materialnych, musimy jednak pamiętać, że ubóstwo nie polega tylko na ich braku. Mówię świadomie o człowieku, który się *czuje* ubogim. Ubóstwa nie da się bowiem określić w sposób czysto statyczny i obiektywny. O ile się weźmie pod uwagę zagadnienie konieczności środków do życia, ubóstwo da się wymierzyć przy pomocy jakichś parametrów obiektywnych, teoretycznych — zgodnie z ustaleniami danej osoby czy grupy. Ubóstwo zawiera zatem w sobie także pewne szacowanie. Świadomość tego, co niezbędne do życia (na danym poziomie) jest jednak sprawą każdej osoby czy bytu, uzależnioną od sposobu lokalizowania siebie w stosunku do mety, celu, do innych osób czy nawet wyobrażeń narzucanych nam przez społeczeństwo lub wytwarzanych przez nas samych. Człowiek czuje się ubogim wówczas, gdy nie osiąga tego poziomu, jaki wymarzył dla siebie lub dla innych. A zatem: ubóstwo, konieczność, wyobrażenie, zamiar, pragnienie — są pojęciami wzajemnie się warunkującymi.

Starając się pójść nieco dalej, odróżnijmy ubóstwo od nędzy — tego potocznego obecnie pojęcia, które może nam dopomóc lepiej poznać i określić samo zjawisko.

Nędza jest stanem wzbudzającym współczucie, całkowitym brakiem tego, co jest nieodzowne do życia — jest skrajnym ubóstwem. Tym samym też nędza pozwala nam lepiej pojąć ubóstwo. Jest bowiem pojęciem bardziej obiektywnym. Nędzarzem jest człowiek pozbawiony wszystkiego, wzbudzający współczucie, ale niekiedy także pogardę. Nędza oznacza bowiem życie materialnie zgoła nieludzkie — poniżej jakiegokolwiek poziomu. Ujęta w pojęciach obiektywnych, nędza polega na definitywnym lub tymczasowym utraceniu możliwości życia po ludzku.

Jak się mają społeczeństwa współczesne w stosunku do nędzy? Czy są w stanie jej uniknąć? ją pokonać? Odpowiedź prosta i jasna brzmi: nie. Ale dlaczego? Z wielu różnych powodów. Zaczniemy od operatywności fizycznej.

I. Nie jesteśmy w stanie dojść do tego, by wszyscy się rodzili i utrzymywali przez całe życie bez zniekształceń fizycznych. Problem nie ma natomiast wymiaru wyłącznie fizjologicznego (by można było go przewyciężyć poprzez odpowiednią ostrożność,

zapobieganie czy terapię), chociaż poczynania w tej dziedzinie mogą także wpływać w jakiejś mierze na zmniejszenie nędzy na tym odcinku życia. Przykład może być pouczający: Obecnie lepiej przewiduje się braki, poprawia wynaturzenia, rehabilituje osoby, i to na płaszczyźnie fizycznej, psychicznej, społecznej. A przy tym wszystkim ukazują się wciąż nowe bogactwa, nowe marzenia, ale i nowe przypadki. Walka jest długa, uciążliwa. Czy jednak prowadzi do przewyciężenia wszelkich przypadków nędzy, choćby w wymiarze samej tylko operatywności cielesnej? Nie, albowiem:

1. Istnieją takie przypadki, w których nie dysponujemy skuteczną sztuką terapeutyczną. Wszystko zaś wskazuje na to, że gdy uda się przewyciężyć istniejące problemy, wówczas pojawią się inne, dotąd nieznanne;

2. Nawet w wypadku zastosowania skutecznej terapii nie zawsze potrafimy znaleźć właściwą odpowiedź i rozwiązanie;

3. Mając zaś taką odpowiedź, musimy się liczyć z faktem, że nierówności danego systemu nie pozwolą na doprowadzenie do zakładanej uprzednio równowagi. Przykładowo: kończy ktoś rehabilitację fizyczną, ale nie dochodzi jeszcze w pełni do adaptacji psychiczno-społecznej, o ile jedna nie idzie w parze z drugą;

4. A nawet wtedy, gdy system rehabilitacyjny funkcjonuje bez zarzutu, rodzina lub środowisko może nie mieć wystarczających możliwości czy środków do zintegrowania danej osoby;

5. Ewentualna rehabilitacja niekoniecznie musi też doprowadzić do tego, że dana osoba uzyska stan samowystarczalności i że nie będzie już uzależniona od osób trzecich, którym z kolei nie potrafi się sama należycie odwdziżyć.

Ostatecznie więc znajdują się zawsze tacy, którzy pozostaną nadal w stanie nędzy czyli pozbawienia tego, co niezbędne, by żyć po ludzku.

Jeżeli zatem chcielibyśmy dać odpowiedź na nędzę, powinniśmy:

1. Najpierw zidentyfikować problemy. Nie można ich bowiem ujmować całościowo. Trzeba konkretyzować braki. Całościowe zaś ich ujmowanie prowadzi do tego, że stają się po prostu nieuleczalne.

2. Usystematyzować odpowiedzi. Obecnie, gdy są one konkretne, i niejako namacalne, rzadko stają się zadowalającymi. Należy je studiować, analizować, zgłębiać — znając odpowiednie środki zaradcze.

3. I to środki nie tylko indywidualne, ale także takie, które są w stanie włączyć się skutecznie w kontekst społeczny, który może sam z siebie nie sprzyjać skutecznej kuracji. Rehabilitowa-

nie osób zakłada odpowiednie dostosowanie środka umożliwiającego dalsze ich życie w danym środowisku, ale niekoniecznie umożliwi rehabilitowanemu dostosowanie się do swego dawnego świata, do swych marzeń czy wyobrażeń.

Odpowiedź na nędzę zakłada też jakąś troskę systematyczną, choć niekiedy odruchową i osobistą, z naszej strony, gdy tymczasem wszelkie systemy są chwilowe oraz wymagają świadomego i osobistego zaradzania swoim brakiem.

Należy jednak powtórzyć, iż nawet po przyjsciu im ze skuteczną pomocą wiele osób będzie wymagało dalszej opieki i jedynie ta stała opieka pozwoli im wieść życie w miarę spokojne, wyrównane — zgodne z ich oczekiwaniami i zamierzeniami (marzeniami). Jeżeli więc będziemy nadal traktowali te osoby jako wyobcowane, „napiętnowane”, znajdziemy się ponownie w punkcie wyjścia, klasyfikując je do grona „nędzarzy” lub za takich wewnętrznie je uznając.

Brak operatywności fizycznej jawi się w ten sposób jako jedno ze źródeł nędzy, ubóstwa w naszym świecie. Dramatyczność sytuacji powiększa natomiast to, że traktuje się w naszych klinikach bardzo często tych ludzi nie jako osoby, ale jako „przypadki”: dostrzega się tylko okaleczone ciała, a nie widzi inteligencji, umysłu, świadomości, woli...; w procesie terapeutycznym manipuluje się nadmiernie tożsamością osoby cierpiącej, boleśnie ją poniżając...; tytułem badań czy dociekań narusza się niekiedy brutalnie godność i psychikę pacjenta, który nie umie sobie poradzić i nie wie jakie ma zająć stanowisko wobec stawianych mu diagnoz... Czyż nie jest to nieświadome, być może, zubożanie człowieka w ramach służby terapeutycznej, która redukuje go do zera — do czystego przypadku? Problem zaś nie sprowadza się tu do samej wiedzy medycznej czy techniki terapeutycznej, ale tkwi w zupełnie innym porządku.

Mówimy o operatywności fizycznej jako o jednym z przykładów odpowiedzi na nędzę. Zanim przejdziemy do innych czynników, podkreślimy jeszcze raz, iż nadzieja na zaniknięcie nędzy jest raczej złudna, albowiem gdy przewyciężamy problemy konkretne, jawią się inne, bardziej zasadnicze. Istnieją bowiem czynniki blokujące osobowość; i te specyfikują zasadniczo nędzę. Tworzą przecież jakieś opętane, błędne koło nędzy. W samej nędzy występuje zresztą coś, co przeszkadza i uniemożliwia wprost człowiekowi wydobyć czy uruchomić własnych możliwości działania, gdy tymczasem w ubóstwie jako takim człowiek jest jeszcze zdolny do tego, by działać, rozwijać się, poruszać. Nędza wiąże się więc z sytuacją niemożności i uzależnienia,

podczas gdy ubóstwo — z brakiem, ale i samostanowieniem. Przyjrzyjmy się bliżej temu zagadnieniu.

II. Brak środków materialnych stanowi inną grupę czynników nędzy lub ubóstwa — w zależności od stopnia tego braku. W grupie tej należałoby odróżnić środki finansowe od mieszkaniowych i wymienić pracę jako czynnik związany z innymi. Pieniądz, jakim się dysponuje, pochodzi normalnie z pracy ludzkiej, albo też ze świadczeń płynących od osób, od których jest się zależnym, albo wreszcie z własnych dochodów. Wzmianka o dochodach własnych wprowadza pierwszy nieporządek w obręb omawianej sytuacji. Zazwyczaj bowiem pojawiają się inne nieporządki — pozaekonomiczne.

Zacznijmy od pracy, albo raczej od dochodów z niej pochodzących. Zawężenie lub niepewność rynku pracy, czy może samo przez się doprowadzić do nędzy? Niewątpliwie tak, o ile następuje nagle, gwałtownie, albo też drogą takich przeobrażeń technologicznych czy organizacyjnych, że robotnik traci po prostu grunt pod nogami: czuje się nieprzystosowany i zachwiany w swym położeniu. Bezrobocie lub też nieregularność wynagrodzeń stają się bolesnym następstwem takiego nagłego zwrotu.

Spółczeństwo przeobrażające się stosunkowo szybko wielokrotnie zachwiania równowagi tego typu. Nie nadają też, siłą faktu, z właściwym rozwiązywaniem wyłaniających się świeżo trudności. Tymczasem brak regularnych dochodów z pracy powoduje, że jednostki, a także całe rodziny wpadają w błędne koło nędzy. Na rynku bowiem nie zdobędzie się żadnych dóbr materialnych czy świadczeń bez pieniędzy. Ich brak powoduje zatem istotne zakłócenie życiowe, prowadzące automatycznie do innych z kolei zakłóceń życia jednostkowego i całego systemu oraz powodujące w konsekwencji nagłą degradację osób i rodzin. Popadają w nędzę całe rodziny, albowiem zazwyczaj wynagrodzenia indywidualne są obliczane z uwzględnieniem potrzeb danej rodziny.

Zaradzenie nędzy w tej dziedzinie jest szczególnie trudne, albowiem z reguły nie wystarczą tu jakieś czasowe czy chwilowe zasiłki. Rozwiązanie nie może być bowiem jedynie sporadyczne, sprowadzające się do przyznania danym jednostkom czy rodzinom pewnej kwoty pieniężnej. Rozwiązaniem nie będzie też zmiana struktury ekonomicznej rynku, która by umożliwiła nabywanie dóbr czy usług niezbędnych do życia za pośrednictwem jakichś innych środków finansowych uwzględniających ewentualne późniejsze ich odpracowanie. Rzeczą podstawową jest tu zmiana samego rynku pracy czy też prawa do pracy, połączona

z przygotowywaniem, wprowadzaniem i nauczaniem pracy. Współczesne społeczeństwo ma tu wiele do zrobienia, właśnie na tym polu — nowym, a przecież tak istotnym dla człowieka. Nie wystarcza bowiem zagwarantować dostęp do pierwszej pracy, do pierwszego zajęcia czy zatrudnienia; bez trwałej, ustawicznej formacji zawodowej robotnik będzie musiał szybko zmienić miejsce pracy, a nawet swój zawód — i już wtedy, przy wszystkich tych przejściach i adaptacjach, będzie wymagał trwałego, solidnego oparcia.

Trudno jest wprowadzać w życie prawo do pracy, a przecież jest to nieodzowne, aby je wdrażano za pomocą całego poszerzonego zespołu środków, które zakładają zarówno wkład publiczny, jak też prywatny samych robotników, tzn. wysiłek i troskę o własną adaptację do ewentualnych nowych warunków.

W zakresie tego czynnika podkreśla się także inną „nowość” polegającą na tym, że obecnie na niebezpieczeństwo popadnięcia w ubóstwo i nędzę nie są narażeni wyłącznie nieprzystosowani. Rynek pracy może bowiem ulec nagle zawężeniu, sam zaś robotnik czy pracodawca może nie nadążyć za rytmem unowocześniania jak też wreszcie szkoła może nie dać wychowankom wystarczającego przygotowania zawodowego.

Mówiąc ściślej, są niejako całe resorty społeczne skazane z góry na ubóstwo i nędzę. Można by wraz z W. Millsem mówić o pewnych zawodach ginących bezpowrotnie. Przedstawiciele tych zawodów, które nie wytrzymują konkurencji z nowoczesną techniką i do których ludzie stracili, by tak powiedzieć, serce, mogą także popaść, o ile nie uda im się przestawić na inny rodzaj pracy, w ubóstwo i nędzę.

Dołącza się wreszcie do tego brak spowodowany niepewnością zarobków. Jest to także specyfika naszych czasów. Zabezpieczenie ekonomiczne, które funkcjonowało dawniej na płaszczyźnie systemu gwarancji ustalonej i strukturowanej przez rodzinę, przekształca się obecnie, i to utopijnie (jak się o tym przekonujemy z dnia na dzień), w system ubezpieczeń społecznych. W wielu jednak społeczeństwach (nie wyłączając portugalskiego) system ten nie zdołał, jak dotychczas, osiągnąć swego celu, w wielu innych natomiast dostrzega się wciąż konieczność jego zweryfikowania, aby mógł należycie spełniać swe zadanie.

Zaktualizowanie i większe użyciowanie tego systemu jest niewątpliwie sprawą bardzo pilną; jeszcze pilniejszą jest jednak troska o uświadomienie sobie tego, iż jego naczelnym zadaniem jest nie samo tylko zabezpieczanie ryzyka związanego z pracą poprzez rekompensaty niwelujące w jakiejś mierze zakłócenia ekonomiczno-społeczne. Jeżeli obecnie dezaktualizuje się całko-

wicie system tradycyjnego zabezpieczenia rodzinnego, trzeba się zatroszczyć o jego rewaloryzację, dając samej rodzinie możliwość pokrywania odszkodowań i gwarantowania rekompensat — podobnie jak się to czyni w odniesieniu do systemów ubezpieczeń społecznych, które mają na uwadze pokrywanie przewidywanych niebezpieczeństw poprzez pobieranie ustalonych uprzednio składek od ludności. Nieodzowne w tym wypadku byłyby jakieś podstawowe kryteria, przebadane i sprawdzane wciąż na nowo, które pozwalałyby rozpoznawać właściwie daną sytuację i udostępniały cały wachlarz różnych możliwości, jakie nie zawsze są pod ręką. Powinniśmy jednak przede wszystkim, niezależnie od dominujących ideologii, uświadomić sobie tę prawdę, iż są i zawsze będą wśród nas ubodzy narażeni na niebezpieczeństwo popadnięcia w całkowitą nędzę, i dlatego winniśmy równocześnie mieć do dyspozycji odpowiednie narzędzia i osoby, które by pozwoliły interweniować w tych przypadkach prawdziwie i skutecznie.

Wydaje się, że w naszych czasach stanowczo za mało uwy-pukla się więzy rodzinne, które mogą być, chyba dla wszystkich, jednym z istotnych źródeł zabezpieczenia, i to nie tylko wtedy, gdy ktoś z danej rodziny popadnie w poważne kłopoty ekonomiczne. Należałoby zatem w jakiś szczególniejszy sposób wyakcentować właśnie te więzy, i to nie tylko wśród najbliższych krewnych, ale także w rodzinie dość szeroko pojętej. Chodzi bowiem o to, że dominująca obecnie świadomość, iż się spędza życie w ciasnej i niewielkiej rodzinie, połączona z jakimś niezbyt jasnym przeświadczeniem o swej osobistej autonomii w zakresie praw społecznych czy też w odniesieniu do postępowania i podejmowanych działań doprowadziły do zaistnienia wyraźnej separacji — szkodliwej i pozbawionej sensu — pomiędzy członkami rodziny szeroko pojętej, która to separacja narusza w znacznym stopniu żywotność, a także samą chęć życia wielu osób starszych wiekiem. To zaś poczucie własnej nieprzydatności i osamotnienia wynika często nie tyle i nie tylko z przyczyn ekonomicznych, co z samej atmosfery, jaka zdążyła się już wytworzyć.

W końcu należy wspomnieć o dochodach własnych i o działalności podejmowanej na własne konto. Działalność taka rozwija się w znacznej mierze jako odpowiedź na niefunkcjonalność danego systemu i jego rozliczne braki, niekiedy nawet prawne, a także jako skutek nieprzystosowania się do szybkich przemian społecznych i technologicznych. Czy można więc uważać ją za złą? Przecież sama w sobie nie może być czymś złym; co więcej, może się nawet jawić jako wyraz prawdziwej twórczości i odpowiedniego funkcjonowania! Niemniej jednak wpływa w jakiejś

mierze na eskalację najniższych dochodów, a niejednokrotnie także na wzrost niedostosowania, zwłaszcza na skutek swej nietrwałości i kruchości, mimo początkowych względnie dużych dochodów; brak ciągłości czy stałości tego rodzaju poczynań prowadzi niejednokrotnie, w sposób nieuchronny, do powiększenia niefunkcjonalności już istniejącej, co z kolei w krótkim czasie może spowodować powstanie jakiegoś błędnego zupełnie koła nędzy. Innymi słowy, przesadna i wprost nieobliczalna przygodność pracy bez jakiegokolwiek minimalnego zabezpieczenia jej stałości — jak to się dzieje na przykład przy zawieraniu kontraktów wyłącznie czasowych — pociąga za sobą niebezpieczeństwo nagłego zubożenia całych grup społecznych.

Przyjrzyjmy się jeszcze pokrótce innym czynnikom materialnym, prowadzącym do ubóstwa lub nędzy, rezygnując z komentowania ich wszystkich. Samo bowiem wyliczenie ukaże wiele zagadnień.

Dostrzegamy przede wszystkim to, jak bardzo ubóstwo i nędza są obecnie złożone w swej problematyce, co nie oznacza jednak wcale, by stanowiły problem nie do rozwiązania. Mimo wszystko stanowią problem dość istotny, którego:

— nie da się rozwiązać przy pomocy jasnych i dokładnych wskazań,

— albowiem wymaga on konkretnej i wnikliwej analizy połączonej z odpowiednią systematyzacją,

— skoro bowiem mamy wciąż do czynienia z zakłóceniem funkcjonowania, to nie możemy liczyć na skuteczność jednostkowych poczynań konkretnych, które by zastąpiły odpowiedzi właściwe — wynikające z przeprowadzenia wymaganej systematyzacji,

— same problemy ekonomiczne przekraczają przecież niepomiarne wymiary jakichkolwiek przewidywań czy obliczeń w zakresie dochodów osobistych czy rodzinnych, względnie tej sumy pieniężnej, jaką może dysponować dana osoba czy rodzina, niezależnie od tytułu pochodzenia tejże sumy,

— nie należy zatem oczekiwać całkowitego wyeliminowania nędzy jako takiej, zwłaszcza zaś nędzy spowodowanej, przynajmniej na pozór, znacznym spadkiem dochodów rodzinnych lub jednostkowych.

Jest jednak — powtórzmy to jeszcze raz — rzeczą możliwą zredukować nędzę do znośnych granic, przewyciężając do pewnego stopnia jej błędne koło poprzez odpowiednie akcje, zdecydowane i konkretne — dobrze zaplanowane i usystematyzowane. Tym samym można by mówić o swoistym fenomienie leczniczym.

Wiemy skądinąd, jak bardzo często powodują nędzę przeróżne

zakłócenia psycho-społeczne, i to nie tylko danej jednostki czy rodziny, ale także perturbacje spowodowane nadmierną troską danego systemu, powodującą niejednokrotnie niedostosowanie się osób do otaczającej rzeczywistości.

Czy istnieje zatem jakaś nadzieja w odniesieniu do nędzy?

Niewątpliwie tak:

— najpierw dlatego, że podejmuje się zdecydowaną walkę zmierzającą do zmniejszenia, na ile to możliwe, czynników powodujących nędzę. „Najłatwiejszą”, by tak powiedzieć, w tym względzie i najbardziej konkretną może być działalność podejmowana na płaszczyźnie operatywności fizycznej oraz w zakresie świadczeń materialnych związanych z pracą; inne dziedziny są o wiele trudniejsze do zrealizowania;

— następnie dlatego, że możliwy jest rozwój i odpowiednie stosowanie zabiegów terapeutycznych na płaszczyźnie zaburzeń psycho-społecznych, a także w dziedzinie nieprzystosowań kulturalnych, bądź to jednostkowych, bądź spowodowanych przez dany system;

— nadzieją dla nędzy może być także to, że zajmuje ona miejsce dosyć widoczne w społeczeństwie; oznacza to bowiem swoistą konieczność przyznawania jakiegoś miejsca tym, którzy nie mogą należycie rozwijać swego życia, rekompensując ich w miarę możliwości, a nie spychając celowo na margines. Powinniśmy przy tym być przekonani, iż systemy społeczne nie mogą być doskonałe i że zawsze znajdują się tacy, którzy nie będą mieli podstawowych środków do życia ani żadnych godziwych sposobów do ich otrzymania. A przecież nawet ci ludzie mogą wieść życie godne i uczciwe, chociaż nie uda się im osiągnąć tego szczybla, na jakim żyją choćby ich chlebobdawcy;

— nadzieją dla nędzy jest także to, że uczymy się coraz to bardziej przełamywać jej błędne koło. To przełamywanie dokonuje się nie tyle drogą stopniowych przeobrażeń, co niekiedy, zwłaszcza w czynnikach kluczowych, poprzez interwencję nagłą i skuteczną, będącą nawet prawdziwym rozerwaniem;

— nadzieją dla nędzy jest to, że zwłaszcza instytucje lecznicze przestają manipulować w sposób brutalny tożsamością osób cierpiących, dzieci, starców i innych podopiecznych; i że uświadamiają one sobie, iż nie da się obecnie podchodzić do pacjenta „jednowymiarowo” — z pominięciem poczynań fachowych, albowiem sama dobra (lub zła) wola nie wystarcza do przezwyciężenia problemów, które ją przerastają;

— nadzieją dla nędzy jest to, że zapalamy zielone światło wobec poczynań indywidualnych i spontanicznych, wynikających z poczucia solidarności z innymi: poczynania te bowiem mogą się przyczynić

nić do naprawy braków systemu odpowiadania na potrzeby — faktycznie już rozwiniętego;

— nadzieją dla nędzy jest wreszcie to, iż nie ma obecnie takich, którzy by zbliżali się do ubogich jedynie dla zabawy z próżności, czy dla własnej wesołości.

Obok nędzy istnieje jednak ubóstwo. Ono zaś jest nie tylko nędzą w pomniejszeniu, ale raczej zjawiskiem w istocie swej odrębnym. Określanie bowiem tego, co niezbędne do życia, nie zawiera w sobie z konieczności „zablokowania” osobowości. Tymczasem w społeczeństwie dzisiejszym procesy komercjalizacji i wymiany, bądź też rozprowadzania masy towarowej, prowadzą w efekcie do ujawnienia się innych z kolei procesów, kluczowych dla samej dynamiki danego społeczeństwa, która ma niemałe znaczenie dla powstawania prawdziwego ubóstwa: obiektywnego i subiektywnego.

1. Chodzi najpierw o brutalne, nazbyt gwałtowne przyśpieszenie różnorodnych przeobrażeń czy rozwiązań w zestawieniu z samym ich oczekiwaniem. Coraz częściej porównujemy, względnie zestawiamy obok siebie, dane grupy, zespoły, przedsięwzięcia z różnorodnymi dokonaniem. Mamy przy tym na uwadze dokonania innych ludzi w danych kraju, w innych krajach, nie wyłączając krajów utopijnych i fantazyjnych: czy nie popadamy wtedy w jakąś demagogię? Nie znamy nawet ludzi żyjących tuż przy nas; znamy natomiast sposób zachowania oraz osiągnięcia niezliczonych osób i osobistości, jakie ukazują nam *mass media*, wiedza, publicystyka. Nić życia ukazuje się w tym świetle jakby poszarpana. Dostrzegamy, słyszymy i wnikamy nawet w bogactwo ofert dotyczących tejże nici życia: analizujemy je, snujemy wokół nich takie czy inne marzenia, opowiadamy się za tą lub tamtą. Wciąż porównujemy własne aspiracje, dążenia z osiągnięciami innych, a osobiste osiągnięcia i realizacje z ewentualnymi wypaczeniami samej nici życia, bądź też ze sposobami odchylania się od niej. Charakterystyczną przy tym jest rzeczą, że porównujemy siebie na ogół z jakimś człowiekiem dalekim, oddalonym od nas przestrzennie, bardzo rzadko natomiast z kimś żyjącym w bezpośrednim sąsiedztwie. Czy można jednak mieć u siebie to wszystko, co mają inni? czy można przeżywać równocześnie życie wszystkich innych? — jakie życie? względnie jakie aspekty tego życia? I czy można żądać tego wszystkiego dla siebie? To, co czynimy, co posiadamy i czym jesteśmy, będzie zawsze niższe od tego, co dostrzegamy jako możliwe dla nas.

Pragniemy wejść na te szlaki życia, które są po prostu nieosiągalne. Stąd zaś jako ze źródła — nie jedyne go wprawdzie, ale dosyć zasadniczego — wypływa frustracja stanowiąca, ze swej strony prawdziwe źródło ubóstwa w głębi nas samych.

2. Jesteśmy ludźmi pragnień, ale ludźmi pragnącymi poniekąd na zewnątrz. A gdy te marzenia rozpryskują się na drobne kawałeczki, kiedy przyświęcający nam ideał przewodniej nici życia — cel naszych dążeń przekształca się w swej praktycznej realizacji w zestaw luźnych, nie powiązanych ze sobą osiągnięć, pojawia się nieuchronnie problem zasadniczy.

3. Przeżywamy obecnie czasy i sytuacje dostarczające nam, jak nigdy dotąd, pomocy, ale zawsze niepełnej, nieskutecznej. Mamy wiele różnorodnych odpowiedzi, ale przeważnie połowicznych, dokonanych pod presją, całkowicie nowych. Niestalość, kruchość tychże odpowiedzi nie dostarcza nam tego, co niezbędne do życia. Złe funkcjonujące systemy urzędowe, buble produkcyjne, wytwory źle pomyślane, albo też nie dostosowane do danej kultury:

— Szkoły nastawione na masy, pracujące na okrągło, odbiegające daleko od życia,

— Maleńkie domki, oddalone od innych,

— Szybki transport, przemyskający niejako obok nas,

— Terapeutykę powodującą w swej realizacji nieprzewidywalne pomyłki,

— Propozycje kulturalne, polityczne, etyczne, niekiedy znakomicie opracowane, ale za mało lub zbyt pochopnie sprawdzane w życiu i dlatego odbiegające znacznie od niego,

— Różne szybkie projekty wdrażane natychmiast do realizacji i spalające na panewce,

— Maleńką rodzinę, mogącą łatwo się przemieszczać, ale niezdolną do stawienia czoła zasadzkom życia.

Wszystko to jawi się jako forma ewentualnych rozwiązań, ale zbyt pochopnych, sporadycznych, chwilowych i nie uświadomionych sobie w pełni, które jedynie nas zwodzą, a nie ubogacają na stałe.

4. Żyjemy iluzją, złudzeniem; kierujemy się wielką utopią wyobcowującą nas z tego, co jesteśmy w stanie urzeczywistnić w różnych dziedzinach życia w tym samym czasie. Zapominamy przy tym zazwyczaj o podstawowym prawie życia, zgodnie z którym nasze marzenia czy wyobrażenia nas przerastają, są większe od nas samych, nasze zaś możliwości są faktycznie większe od tego, co zdołamy aktualnie czynić. Koło życia pozostaje też zawsze po części zanurzone: kiedy aktualizujemy pewne jego aspekty, inne z konieczności ukrywają się głębiej. Marzymy o takim kole życia, które pozwoliłoby nam dotykać faktycznie powierzchni tej rzeczywistości, jaką stanowimy i o jakiej marzymy w całym rozbłysku swej fantazji. A przecież stanowimy społeczeństwo ubogie: negujące ubóstwo tych, którzy mają życzenia lub ośmielają się je mieć. Je-

steśmy po prostu dziećmi — właśnie jako to współczesne społeczeństwo, które sami stanowimy.

Ta inflacja pragnień, zestawiona z niepewnością i prowizorycznością rozwiązań, stanowi niewątpliwie jeden z istotnych czynników kulturowych, leżących u samych podstaw ubóstwa: zarówno tego, które sami odczuwamy lub przeżywamy, jak też tego, jakie nas otacza. Weźmy przykładowo pod uwagę ubóstwo „spożywców obrazów”, a więc człowieka, który konsumuje poniekąd postacie i rzeczy, jakie ukazują mu się na małym ekranie: nie są one dla niego wyłącznie obrazami, ale przedmiotami używanymi przez innych, które równie dobrze mogłyby się przydać jemu samemu; a zatem chętnie nabyłby je dla siebie. Czy jednak są one niezbędne do życia tak dalece, by ich brak mógł być znamieniem faktycznego ubóstwa danego człowieka? A tymczasem inni ludzie, choć są w stanie dostarczyć nam takie obrazy, to jednak nie potrafią tak przeorganizować całego systemu, aby wraz z obrazami docierały do nas same, wyobrażane przez nie, rzeczy.

Innymi słowy, jesteśmy ludźmi wywodzącymi się z kultury samostanowienia — z własnymi niewielkimi dobrami wytwarzanymi dla własnej rodziny i ewentualnie dla wspólnoty. Budzimy się natomiast w społeczeństwie konsumpcyjnym, w znacznym stopniu zbiurokratyzowanym, i liczymy na cud. Dokonuje się zbyt szybkie przeobrażenie, w którym adaptacja zdolności osobistych i wspólnotowych nie nadąża za zmienionymi widokami i planami, a dostosowanie wyposażenia pozostaje w tyle w odniesieniu do zmienionych warunków życia. Tracimy grunt pod nogami: przestajemy być samowystarczalni, nie żyjemy też nadal we wspólnocie posiadającej niewielkie dobra, a obydwie te czynniki stanowią poważne wyzwanie na dziś i na jutro dla każdego z nas. Jeżeli nie widzimy się już w roli producentów i konsumentów, jeżeli też nie wiemy, co czeka nas jutro — w wymiarze indywidualnym, społecznym, grupowym, instytucjonalnym, to jak możemy podejmować inicjatywy przyszłościowe i czy w ogóle możemy mieć nadzieję?

Ubóstwo, o jakim teraz mówimy, nie ma wprost charakteru materialnego; jest bowiem nieco innego rodzaju; ubóstwo materialne natomiast wynika z tak pojętego ubóstwa kulturowego — z tego nieprzystosowania czy niedopasowania się kulturowego.

Nie chodzi jednak o to, by wracać do przeszłości. Powinniśmy raczej rozwijać techniki samostanowienia, dostosowane do wymogów dnia dzisiejszego — choć zakotwiczone mocno w naszym własnym dziedzictwie kulturalnym.

Same instytucje współczesne są niejednokrotnie, trzeba to jasno stwierdzić, ubogie w pasywnym tego słowa znaczeniu. Przede

wszystkim jednak zubożyła się rodzina. Maksymalnie ścieśniona, aby móc stawić czoła niebezpieczeństwom życia, zamknięta w ciasnych, niewygodnych i zbyt małych mieszkaniach, rodzina zlewa się praktycznie z samym małżeństwem. A przecież nie zostały zszarpane doszczętnie wszystkie więzy krwi, aby nie można było żywić nadziei na jej ponowne ożywienie. Należałoby w związku z tym pouczać wszystkich i przypominać im mocno, iż wizja rodziny jako dwóch uzależnionych wzajemnie od siebie małżonków może być jedynie narzędziem zubożenia w wielu wymiarach życia. A to tym bardziej, że rodzina utraciła wiele z dawnych swych funkcji, których nie przejęły w stopniu wystarczającym nowopowstałe instytucje społeczne czy państwowe. Istnieją też takie funkcje, których nie może, w żadnym wypadku, pozbyć się rodzina; chodzi tu zwłaszcza o wychowanie, o wdrażanie w życie, o socjalizację i przekazywanie samej sztuki życia, odziedziczonej po przeszłych pokoleniach, a przecież tak aktualnej i ważnej na przyszłość.

Zubożona jest także szkoła: w swej pedagogii, w swym wyposażeniu, w swych planach i programach, w swym funkcjonowaniu.

Wielokrotnie i wielorako zubożone zostały różne inicjatywy i przedsięwzięcia, które nie są w stanie pokryć zapotrzebowań materialnych i kulturalnych, pozostawiając tym samym wolne pole pracy twórczej. Czy jednak odczuwamy w trakcie samej pracy to minimum bezpieczeństwa i pewności, jakie jest niezbędne do podejmowania i dodawania bodźca do tejże pracy? Z pewnością: nie zawsze i nie wszyscy.

Zubożone zostało życie publiczne: brak mu większych inicjatyw napawających wolą życia. I na kim tu polegać? Na czym się opierać? Na jak długo? Czyż nie dzieje się tak, że życie publiczne nie zestraja się wcale z naszą jego oceną, ale daleko od niej odbiega i z nią kontrastuje?

Aby żyć i rozwijać się w pełni, musimy komuś czy czemuś zaufać, zaufać choćby w minimalnym stopniu, aby móc się czuć w miarę i rozumnie bezpiecznie oraz mieć doping do kroczenia naprzód.

Kto żyje w nędzy lub kto jest ubogi, choćby tylko pasywnie, ten nie jest w stanie zdobyć się na mądrość niezbędną do rozwikłania istotnych problemów życiowych — własnych i innych ludzi. Zarówno bowiem nędza, jak też i ubóstwo oznaczają utratę zdolności, radykalnie rzecz ujmując, działania w jakimś niedostępnym dla siebie sektorze. Ubóstwo, jako takie, nie może się więc uratować — w sensie materialnym czy kulturalnym, ale prowadzi do kryzysu: bezpośredniego lub na dalszą metę. A przecież, powtarzam to raz jeszcze, nie chodzi tu wcale o jakiś margines społeczeństwa.

Ubóstwo, o którym mówimy, dotyka w jakiejś mierze nas wszystkich, a także może osiągnąć nas w sposób szczególny w tym lub innym przejawie czy momencie życia, niezależnie od posiadanych przez nas zasobów materialnych, środków zaradczych, względnie zajmowanej pozycji społecznej. Wszystko to bowiem jest kruche i chwilowe.

Wnioskiem pośrednim, do którego w ten sposób dochodzę, jest stwierdzenie już zaakcentowane, iż ubóstwo jawi się jako zagrożenie powszechne, choć niewyraźne, oraz jako rzeczywistość, której musimy się uczyć: jak mamy ją wcielać we własne życie?

Przecież ubóstwo współistnieje u wszystkich ludzi z pewnym nawet nadmiarem w niektórych domenach ich życia. Co więcej, ubóstwo może być nie tylko bierne, ale i czynne. To ostatnie natomiast polega na przeświadczeniu, że jest się po prostu niezdolnym ogarnąć i opanować świat, aby móc w ten sposób zrealizować własne zamiary. Plany, zamierzenia mogą być ogromne, ale możliwości są zawsze ograniczone — i to nie tylko na płaszczyźnie czysto materialnej, ale także w wielu innych dziedzinach. Człowiek musi więc wybierać, na coś się decydować: jak ma żyć, dokąd zdążać, czemu dawać pierwszeństwo. Zarówno na płaszczyźnie materialnej, jak kulturalnej, powinien też wiedzieć, z czego ma zrezygnować, jak się ograniczać, jednym słowem: winien umieć być ubogim.

Ubóstwo aktywne jest nieodzowne w dziedzinie życia publicznego. Polega ono na umiejętności rezygnowania z własnej megalomanii, chęci imponowania czy pokazywania się ludziom, aby móc w ten sposób ukazać znaczenie planów uważanych za istotne. Trzeba także umieć wyrzec się pokazywania dla samego pokazywania, kosztownej wystawności mającej ukazać naszą rzekomą wielkość, której w rzeczy samej nie posiadamy. Trzeba też umieć nie zatopić potokiem słów tego, co ma się wykonać faktycznie. Umieć zrezygnować z bycia kimś, posiadaczem czy zarządcą ubogich tego świata, by stać się zwykłym szafarzem, administratorem, dobrym technikiem, fachowcem, który czyni to, co trzeba i na czym się zna. Jako mały przykład podam, że niemoralne są z pewnością wielkie i kosztowne przyjęcia, organizowane przez różne instytucje i opłacane z kasy publicznej (a częściowo także prywatnej), które mają być niekiedy odpowiedzią na jakieś palące problemy. Przykład ten może dać ogólne wyobrażenie tego, o co się rozchodzi.

Ubóstwo aktywne ukazuje w swych poczynaniach, iż chodzi mu o uzdolnienie innych do rozwiązywania własnych problemów. Należałoby zatem zwracać uwagę na to, kogo mobilizuje, kogo zachęca, komu pragnie sprzyjać. Ubóstwo aktywne przejawia ten, kto jest solidarny z innymi i walczy, bez demagogii, o rzeczy istotne. Aktywnie ubogim jest też ten, kto wie, że osiągnięcie celu wyma-

ga wysiłku i walki; nie oczekuje więc żadnej gwiazdki z nieba od systemu, choćby najlepszego.

Ubóstwo aktywne zakłada zatem świadomość tego, iż realizacja zamierzeń może wymagać sporo czasu; potrafi także żywić nadzieję w walce — bez niepokoju. Potrafi wreszcie odkładać zaspokojenie potrzeb na potem, kiedy nastąpi już regularne życie umożliwiające dostęp do obfitości. Ubogim aktywnie jest więc ten, kto potrafi podejmować wciąż na nowo samo życie.

A nadzieja? Że słuszna walka o zredukowanie do minimum nędzy i o zabezpieczenie sytuacji nędzy, jaka zawsze będzie istniała, odniesie skutek. Że świadomie przejdziemy od zubożenia pasywnego do ubóstwa aktywnego, które da się pogodzić z obfitością i z właściwym sobie stopniem życia?

Ubóstwo aktywne — to walka i praca podejmowana w przeświadczeniu, że są wyzyskiwacze i eksploratorzy, ale niekoniecznie muszą to być inni czy też jakaś określona klasa ludzi. Kto włada zbyt wielką siłą, ten zdobywa się na wysiłek w tym względzie, i to nie tylko z pobudek moralnych. Człowiek aktywnie ubogi stara się mieć właśnie taką siłę i przekazywać ją innym, niwelując konflikty i przyczyniając się do owocnej współpracy z systemem władzy.

Uwzględniając to wszystko, dochodzimy do wniosku, iż możemy mieć nadzieję, iż system, za jakim się opowiadamy, nie da nikomu nadmiaru siły ni władzy.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC